ROLA

Rok VII.
Kraków, dnia 23 marca 1913 r.
Nr. 12.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 3 do 6. Telefon nr. 2346.

Zmartwychwstały Zbawiciel.



Rok Burzy.

(Opowiadanie porucznika z r. 1863).

19. NOC W HOTELU.

Opowiadanie służącego. — Walka policyi z wachmistrzem, skok przez okno. — Ucieczka Karola. — Strach Józefiny. — Jej przestrogi.

Nazajutrz, po nocy bardzo źle i niespokojnie przespanej, pełnej snów i marzeń niezdrowych, obudziłem się dość wcześnie, zadzwoniłem na służącego.

Gdy się zjawił i wysłuchał moich poleceń, rzekł:

— Czy pan nic w nocy nie słyszał?

— Nic, nic! Cóż takiego?...

— A proszę pana, co się tu działo! Wszyscy nie spaliśmy. O godzinie pierwszej po północy zeszła policya, żandarmi z samym kapitanem Rotkirchem na czele. Pan zna kapitana Rotkircha?

— Nie, nie znam. Skądżeby?

— A to jest najważniejsza figura w Warszawie. Niech Bóg broni, jaki przebiegły i mądry. Straszne mamy czasy!

— Że straszne, to ja wiem. Ale cóż się tu stało?

— A to, proszę pana, że wczoraj nad wieczorem przybył do naszego hotelu jakiś, z przeproszeniem, wieprzarz... Pan wie, taki, co trzodę skupuje. Choć piechotą przyszedł, przyjęliśmy go, bo wiadomo, że tacy wieprzarze mają trzos dobrze nabity. Pan gospodarz kazał mu dać numer 22, tam na dole w oficynie poprzecznej, z oknem wychodzącem na ogród z tyłu. Trochę tam ciemno i wilgoć jest, ale dla takich i to dobre.

Łatwo sobie wyobrazić, że byłem jak na szpilkach. Nie ulegało wątpliwości, że była tu mowa o Burczymusze, ale musiałem udawać obojętność, żeby się nie zdradzić.

— Otóż, proszę pana, kapitan Rotkirch po niego przyszedł. Widać, miał tam jakieś wskazówki. Ledwie wszedł do biura hotelowego, zaraz się zapytał, gdzie tu wieprzarz stoi? Cóż robić? Gospodarz musiał powiedzieć, bo pan wie, czasy gorące i z żandarmami nie można żartować. Prawda, panie?

— Oj, prawda, prawda — odrzekłem, ale miałem ochotę rzucić się na tego kpa i porządnie go obić za to, że moją cierpliwość wystawiał na tak ciężką próbę.

— Otóż to! Otóż to, proszę pana. Ano cóż? Poszli hurmem policyanci, żandarmi, kupa tego była, może ze dwudziestu, wprost do numeru wieprzarza. Ale dobić się do niego nie mogli. Spał jak zabity, bo trzeba panu wiedzieć, że kazał sobie wczoraj wieczorem podać dwie butelki mocnego wina i wypił je doszczętnie. Ciekawa rzecz, kto teraz zapłaci gospodarzowi za to wino?

— A któż? — rzekłem obojętnie — kapitan Rot... Rok... jakże mu tam?

— Rotkirch, wszyscy go tu znają. Ale co do tego, żeby miał zapłacić, proszę pana, to mowy o tem być nie może. Gospodarz nawet bałby się upominać!

— Rozumie się. Ale cóż się stało z wieprzarzem?

— A cóż? Gdy się do niego dobić nie mogli, wyłamali, proszę pana, drzwi... Szkody gospodarzowi narobili na kilka rubli... Ciężkie czasy! Bardzo ciężkie!

— A cóż wieprzarz?

— A cóż? Wtedy dopiero się obudził! Aj panie, co to się nie działo! Patrzałem na wszystko własnemi oczami, bośmy się tam wmieszali między policyantów przez ciekawość. Przytem jednego z nich znam. Sebastyan mu na imię, chłop dobry, ale strasznie jucha zawzięty na tych powstańców.

— A wieprzarz?

— A wieprzarz cóż? Zerwał się panie z łóżka, bo gbur jakiś, nawet się nie rozebrał i buciskami na nic pościel zawalał. To także nowa szkoda, bo trzeba dać do prania. Zerwał się, chłop, powiadam panu, olbrzymi jak niedźwiedź. »Co to?« ryknął. A kapitan Rotkirch wysunął się naprzód i powiada: »Jesteś waćpan aresztowany«. Trzeba było panie widzieć wieprzarza wtedy. Ślepie mu zaiskrzyły się jak u wilka, spojrzał dokoła i pyta: »A za cóż to?« »Dowiesz się później!« zawołał kapitan, «a teraz marsz!« Wtedy wieprzarz jak nie ryknie, aż mrowie po mnie przeszło, jak nie skoczy, jak wytnie kapitana pięścią między oczy, to ten tylko zachwiał się, rękami strzepnął i padł jak długi, zalewając się krwią. Zrobił się, panie, sądny dzień. Wszyscy policyanci, żandarmi rzucili się jak psy na odyńca, na mojego biednego wieprzarza, pouczepiali mu się u rąk, nóg, gdzie który mógł. Ale, czy pan uwierzy temu? Szarpnął się tylko raz i drugi, tego w kark, tamtego w łeb pięścią, owego nogą kopnął i jak gruszki z drzewa, kiedy niem zatrząść, tak oni padali: ten w kąt, tamten pod stół, ów pod krzesło, a każdy jęczał i krwią zalewał. Jak żyję, panie, takiej siły nie widziałem. Ale to nic dziwnego. Chłop tęgi, samem mięsem żyje, ciągle na świeżem powietrzu, to i siła jest. Nie tak jak my, co to w mieście ciągle tylko zaduchem oddychamy. Prawda panie?

— Prawda, prawda! Ale cóż wieprzarz?

— A cóż, panie. Jak to wszystko poodpadało od niego, ryknął jak niedźwiedź, zaklął straszliwie, kopnął buciskami podkutemi jednego z policyantów, biedaczysko, nie wiele mu się już będzie należało, bo widziałem, jak go potem wynosili, bo panie, łeb miał rozbity jak garnek, a krew z niego ciórkiem ciekła. Straszna rzecz, powiadam panu, nic podobnego nie widziałem.

— A z wieprzarzem co się stało?

— A nic. Skoczył panie do okna, jednem uderzeniem pięści je wywalił i drapnął do ogrodu. Ogród jest duży i dokoła murem oddzielony. Musiał przez ten mur przeleźć, i ścigaj wiatra w polu.

— Czy nie gonili go? Nie szukali?

— Gonili, panie. Ale nim przyszli do siebie, nim oprzytomnieli, to on już był zapewne daleko. Cały ogród przetrząśli, ale wszystko napróżno. Wieprzarz umknął.

Odetchnąłem z uczuciem niewysłowionej ulgi. Po tej olbrzymiej walce, jaką stoczył, poznałem mego Burczymuchę, niepospolitego siłacza. A tymczasem służący opowiadał dalej, jak policyanci i żandarmi lizali się po tej walce krwawej, jak trzeźwili kapitana Rotkircha, który zemdlał, a gdy przyszedł nakoniec do siebie, to oczy miał zapuchnięte i zasiniaczone zupełnie, okropnie klął i wymyślał. Cała ta nieudana wyprawa sprawiała służącemu widoczne zadowolenie, bo sobie drwił dobrodusznie ze zbrojnych policyantów i żandarmów.

— Nie mieli oni szczęścia tej nocy, niech ich dyabeł porwie. Spać ludziom tylko nie dają, jak psy węszą wszędzie. Ale dostali dobrą pamiątkę. Trzeba było, panie, widzieć, jacy byli wściekli! A kapitan Rotkirch, jak tylko przyszedł do siebie, zaraz kazał iść do numeru tego pana, co wczoraj śpiewał i grał na gitarze, tego półgłówka, co pisał do pana taki śmieszny list.

Przeszło mię mrowie. Więc i o Laskonogim wiedzą!

— Jak to, do niego poszli? — zawołałem przerażony.

— Tak panie. Tu w hotelu muszą oni mieć swego szpiega, bo trzeba panu wiedzieć, że wieprzarz, jak tylko przybył, zaraz pytał się o tego muzykanta, zdaje mi się Czarny się nazywa, i widzieli się ze sobą i długo gadali. Szpieg widać o tem doniósł Rotkirchowi, bo gdy wieprzarz uciekł, kazał brać zaraz muzykanta. Ale i ten nie głupi, nie czekał aż do niego przyjdą, ha! ha! ha!

— Jak to nie czekał? Więc uciekł?

— A tak, panie. Widać usłyszał hałas i zrozumiawszy, co się święci, ubrał się, zabrał wszystko, co miał, zostawił na stole dwa ruble, kartkę do gospodarza, że pieniądze te są zapłatą za numer, przyzwoity widać jakiś człowiek, i wyszedł. Z korytarza okna wychodzą także na ogród, otóż otworzył jedno z tych okien i frunął sobie do ogrodu. Ha! ha! ha! to ich panie wziął na muchę. Co prawda, panie, to trzeba mieć odwagę nielada i takie długie nogi, jak ten pan Czarny, żeby z wysokiego pierwszego piętra skakać. Ale gdy człowiekowi grozi niebezpieczeństwo, to na wszystko się odważy. Prawda panie?

— I nie znaleźli tego pana Czarnego?

— Co mieli znaleźć! Albo to nie miał czasu uciec, gdzie pieprz rośnie? Zapewne zdybali się w ogrodzie z wieprzarzem i razem już zmykali... Ha! ha? ha! Ale swoją drogą, proszę pana, nie chciałbym być w ich skórze. Z miasta nie łatwo się wydostać. Wszystkie rogatki są strzeżone, a dokoła stoją konne straże żandarmów i innych kawalerzystów. Mysz się nie przemknie, żeby jej nie widzieli. A w mieście też ani wieprzarz, ani ten pan o cienkich nogach, nie długo będą się mogli ukrywać, bo ich kapitan Rotkirch będzie szukał, choćby przez zemstę za poczęstunek, jaki otrzymał. Ha! ha! ha! Żeby pan widział, jak on strasznie i śmiesznie zarazem wyglądał, jak się pienił ze złości, jak wymyślał na swoich żandarmów, to pęknąć można było ze śmiechu.

Opowieść ta wstrząsnęła mną do głębi. Widoczną było rzeczą, że jeszcze przed przybyciem do Warszawy policya była na tropie Burczymuchy i śledziła go pilnie. Musiał stary pijak gdzieś, w jakiej karczmie wygadać się w stanie nietrzeźwym i zwrócić na siebie uwagę. Śledzono go odtąd pilnie. I trzebaż było jeszcze nieograniczonej jego głupoty, że przyszedłszy do hotelu, zaraz skomunikował się z Karolem Laskonogim. Całe szczęście, że mnie wtedy nie było i żem surowo zakazał widywania się ze mną. Gdyby nie to, ten stary osioł byłby mnie z pewnością naraził na nową wizytę kapitana Rotkircha.

Ale stało się! I nie o tem trzeba było myśleć, ale o zapobieżeniu dalszym skutkom tej nieoczekiwanej katastrofy. Cała rzecz polegała na tem, żeby Burczymucha i Laskonogi nie wpadli w ręce policyi.

Cóż więc pozostawało do czynienia? Ja oczywiście nic nie mogłem zrobić, ale przypomniałem sobie, że mam się stawić o godzinie dwunastej w ogrodzie miejskim. Zapewne będzie tam ktoś z organizacyi powstańczej, więc opowiem mu, co się stało i domagać się będę pomocy; teraz dziękowałem Bogu, że dotąd ocalałem. Gdyby służący hotelowy był łotrem, mógł Rotkirchowi powiedzieć o tem, że Karol wczoraj do mnie pisał i to z pewnością wystarczyłoby, by sam pan kapitan przybył do mnie w odwiedziny. A kto wie, czyby mnie teraz nie poznał. Na szczęście tak się nie stało i ja tym razem ocalałem, ale czy na długo? Z uwagi, że wskutek ostatnich wypadków, policya ma zwrócone oczy na hotel Paryski, postanowiłem z niego dziś jeszcze wynieść się gdzieindziej i tym sposobem ślad za soba zatrzeć.

Wśród tych niewesołych rozmyślań ubrałem się i zamierzałem wyjść, gdy wśród ciszy, panującej w hotelu, usłyszałem szybkie kroki, następnie szelest sukni kobiecej, który zatrzymał się u mych drzwi i do których zaraz zapukano.

— To nikt inny, tylko Józefina! — pomyślałem sobie, i z uczuciem ogromnej pociechy w duszy, zagłuszającej trapiące mię przed chwilą ponure myśli, pobiegłem do drzwi i otworzyłem je na oścież.

Tak, to była ona. Stała przedemną przerażona, oglądająca się na wszystkie strony i wbiegła natychmiast do pokoju, wnosząc ze sobą woń fiołków, które tak zawsze lubiłem. Wbiegłszy, padła, lecz nie siadła, na krzesło z głębokiem, do jęku podobnem westchnieniem, a ja już klęczałem u jej nóg i całowałem namiętnie z uniesieniem jej białe rączki. Zapomniałem o wszystkiem, o Burczymusze, o Laskonogim, o jej mężu, o grożącem mi niebezpieczeństwie, o wszystkiem jednem słowem, a myślałem tylko o tej kobiecie. Miałem ją znów u siebie, znów przy sobie, byłem z nią po tylu miesiącach niewidzenia, sam na sam.

Ale widok jej ślicznej twarzyczki, gdy uchyliła zasłony, dziwnie bolesne na mnie zrobił wrażenie. Zbladła, schudła, a wielkie jej czarne oczy, mocno zaczerwienione, otoczone siną obwódką i załzawione.

— Co się stało? Czego płaczesz? — pytałem.

— Nie! nie płaczę — odrzekła swoim melodyjnym, śpiewnym głosem — już nie płaczę.... Ale jestem okropnie niespokojna i doprawdy sama nie wiem, co robię.

— Ale o co idzie?

— Czyż nie domyślasz się? Czyż nie widziałeś wczoraj? Czyż nie grozi mi widoczne od dawna najstraszniejsze niebezpieczeństwo?

— O co idzie? — spytałem — o jakiem mówisz niebezpieczeństwie?

— O najstraszniejszem ze wszystkich. Mój mąż...

Zerwałem się na równe nogi, bo nagle wyraz ten przypomniał mi rzeczywistość, oblał mię zimną wodą.

— Tak, wiem wszystko! Jesteś żoną kapitana żandarmów, Rotkircha.... najzajadlejszego naszego wroga...

Słowa te wypowiedziałem tonem surowym, jak gdybym pragnął jej przez nie dokuczyć, zawstydzić ją, znieważyć wreszcie. A przecież to była kobieta, którą gorąco i jedynie w mem życiu naprawdę kochałem!...

Na moje słowa zrazu nic nie odrzekła, tylko patrzała mi w oczy, tem swojem słodkiem, głębokiem wejrzeniem, wreszcie rzekła:

— I cóż ci z tego przyszło, żeś się o tem dowiedział? Czy to zmieniło twoje serce? Czy miłości naszej nada inny smak? Czy zmieniło słodycz mego pocałunku, rozkosz moich uścisków? Powiedz, że tak, a wstanę i odejdę stąd i skończy się...

Ukląkłem u jej nóg i obejmując jej kibić, całowałem i wołałem:

— Przebacz! przebacz najdroższa! Cóż to może zmienić w naszej miłości, że ty jesteś żoną Rotkircha? Kocham cię jak zawsze i chcę,.. pragnę, byś była znów moją jedyną, jak przedtem, jak dawniej...

Lekko wysunęła się z moich objęć i szepnęła:

— Wiesz, że jestem twoją niewolnicą, możesz ze mną robić, co chcesz. Ale chciałam z tobą pomówić wprzódy. Czyż nie widzisz, jak poważne, jak groźne nad nami wisi niebezpieczeństwo?

Byłem tak oszołomiony, że nie mogłem zrozumieć, o jakiem niebezpieczeństwie ona mówi.

— Gdzie? Co takiego? — pytałem.

— Przypomnij sobie, że wczoraj, gdyśmy się spotkali, ścigał cię jeden z najzręczniejszych szpiegów mego męża... Jan Bej... i widział nas oboje, i tylko dzięki temu, przestał dalszego pościgu...

— Tak, prawda... przypominam sobie. Ale bo w tej chwili przeżyłem tyle zdarzeń, że mogłem o tem zapomnieć. Więc cóż ten szpieg?

— Właśnie o tem mówię. Już zaraz wczoraj przewidziałam tę burzę, jaka się nad moją głową zbiera, przewidziałam, że Jan Bej przedewszystkiem pójdzie do mego męża i opowie mu całe zdarzenie...

— Ależ to głupstwo! — zawowałem. — Powiedz mężowi pierwsze lepsze prawdopodobne nazwisko. Czyż nie możesz znać nikogo poza kołem znajomości twego męża? Jeżeli to takie niebezpieczeństwo, to żartuj sobie z niego.

— O! mylisz się, zupełnie się mylisz, biorąc te rzeczy tak lekko, nie wiem, gdzie cię spotkał Jan Bej, ale jest on zanadto przebiegły i zanadto mądry, by nie miał poważnych co do ciebie podejrzeń. Nie wątpiłam ani na chwilę, że doniesie o wszystkiem mężowi. Na szczęście, mąż mój zajęty był wczoraj wieczorem tak, że nie mógł Jana Beja przyjąć, potem poszedł na jakąś wyprawę nocną, z której wrócił strasznie pobity.,.

— No! — roześmiałem się — wiem coś o tem.

— Jak to wiesz?

— A bo się to tutaj... w tym hotelu działo. Twój małżonek chciał aresztować kogoś... no! po co mam ukrywać przed tobą? jednego z moich znajomych i ten go tak poczęstował. Ha! ha! ha!

Śmiałem się, ale ona się nie śmiała wcale. Zachowywała ciągle swą postać poważną i swój wyraz strasznej trwogi w oczach.

— I cóż to za znajomy? Powiedz mi, Walery, powiedz wszystko, bo tylko w takim razie może będę mogła ocalić i ciebie i siebie...

— Bój się Boga! — zawołałem, obejmując ją namiętnie — co tobie? Czego się lękasz?

— Wszystkiego. Nasze wczorajsze spotkanie było nieszczęściem. Czyż możesz przypuszczać, że Jan Bej nie opowie memu mężowi o tem, że ciebie ścigał i że ścigany zna się ze mną? Ani na chwilę, znając ich obu nie wątpiłam o tem. I nim wróciłam do domu, Jan Bej już tam był. Ale, powtarzam, dotąd nie mógł zakomunikować swych wiadomości panu Rotkirchowi. Dziś od rana siedzi w przedpokoju i czeka, aż mąż będzie go mógł przyjąć. Ale nic z tego, przynajmniej w tej chwili. Kapitan tak strasznie wygląda, że za nic w świecie nie pokaże się swoim podwładnym. Jednak nie należy na to liczyć. Jan Bej może napisać do niego i o wszystkiem mu donieść I cóż ja wtedy powiem? Czem się wytłómaczę?

— Przecież tysiące można będzie znaleźć tłómaczeń — odrzekłem. — Czyż nie możesz znać kogoś, o którym twój mąż nie wie?...

— Nie; zna on doskonale całe moje życie; wszystkie moje stosunki, moją przeszłość... Nie! takie tłómaczenie byłoby gorszem od samej prawdy, bo obudziłoby jego podejrzenia... jego policyjne instynkta... O! jakże ja pogardzam, jak nienawidzę tego człowieka! — zawołała z namiętnem uniesieniem.

— Jak się to stało, żeś poszła za niego?

Uśmiechnęła się melancholijnie.

— Dziwne pytanie w takich okolicznościach, w jakich my się w tej chwili znajdujemy! I co ci z tego przyjdzie, że się dowiesz? Nie poruszajmy zresztą przeszłości! Myślmy o teraźniejszości, która jest straszną i nieopisaną trwogę budzi w mojem sercu.

— Doprawdy, nie rozumiem, czego ty się tak lękasz?

— Czego? Wszystko mię przeraża... Jan Bej w tej chwili może opowiada mojemu mężowi o wczorajszem naszem spotkaniu. O! nie sądź, żeby on był taki głupi i ścigający cię, nie widział w tobie podejrzanej osoby. Ręczę za to, że na ten hotel ma ktoś zwrócone oczy i trzeba tylko mego zaślepienia, szału, który ogarnął me serce i duszę, zapomnienia o wszystkiem, by tu przyjść dzisiaj.

— Zapewne, że ten hotel jest pod ścisłą obserwacyą — odrzekłem — i niewątpliwie cię widziano, jeżeli ten, którego tu ustawiono, zna ciebie.

— O! zna mię z pewnością! — zawołała — oni wszyscy mnie znają, cała ta niegodna zgraja.

— Bądź co bądź, Dusiu — rzekłem, obejmując ją ramionami — nie trzeba rozpaczać. Niema takiego położenia, z któregoby nie było wyjścia. Przedewszystkiem ja się muszę wynieść z tego hotelu.

— Masz słuszność! — rzekła. — Ale za długo już tu siedzę. Musimy się rozstać. Gdzie i kiedy się zobaczymy?

— Dam ci znać za pomocą ogłoszenia w »Kuryerze«. Sam jeszcze nie wiem, gdzie się przeniosę.

— Dobrze! Bądź ostrożny, o mój najdroższy, mój jedyny, moje słońce, moja nadziejo!

Rzuciła mi się w ramiona i objęła mię namiętnym uściskiem, przypominającym słodkie dni dawniejsze. Potem poprawiła sukni i kapelusza i obrzuciwszy mię jeszcze raz swym słodkim wzrokiem, wyszła. Zostałem sam smutny, rozbolały, przejęty zazdrością i żalem, że tej kobiety nie mogę nazwać swoją, że ona wyłącznie do mnie nie należy.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Na Zmartwychwstanie.

Przebrzmiały smutki i łzy żałoby,
  Uczucia żalu, troski...
Doczekaliśmy znów rajskiej doby,
  W której święcimy Cud Boski!...
Bowiem u kresu bolesnych dróg,
  Wstydząc ciemięzców — zmartwychwstał Bóg!

Który w piątkowym dniu cierpiał wiele...
  Jako Baranek cichy!...
Niezmierną ilość ran dzierżył w Ciele,
  I starł był, jako proch lichy:
Dziś się ukazał pośród swych sług,
  Jako Zwycięzca śmierci i Bóg!

Piekielne moce stanęły w słup
  Na widok tej przemiany...
Bo Chrystus wielki odbija łup,
  Swobodząc lud wybrany;
Skrócił po świecie szatanów tan,
  Zmartwychwstał w chwale Chrystus nasz Pan!

Kiedy nas żmije zwątpień ogarną,
  Oraz rozpaczy gad:
Nam nie upadać w tę chwilę czarną,
  Lecz iść w Chrystusa ślad:
Gdy przetrzymamy kolce i głóg —
  Wnet zmartwychwstaniem, jak Chrystus-Bóg!

Walenty Pasierb.

ZWIASTOWANIE.



Kościółek — chata — w małym Nazarecie, uboga chata i kościółek lichy; a nad stołeczne Jeruzalem przecie i nad królewskich pokojów przepychy, Pan umiłował to miejsce dla Siebie i począł cuda Swoje, jako w niebie.

Bowiem z kościółka owego i chaty, Jakubowego pnia latorośl sucha bujnie rozkwita — i nad wszystkie kwiaty najmłodszą wonią najwyżej wybucha. Nad wszystkie kwiaty blaskiem, krasą płonie, jak nowa Tęcza Przymierza w Zakonie.

Wiarą, Miłością, Nadzieją, skrzydlata, Panna Przeczysta, Syońska Gołąbka, między kościołkiem i chatą przelata; łzy nabożeństwa świecą się z pod rąbka; taka pokorna — a oto Jej chwały świat, jako wielki, nie ogarnie cały.

Między kościółkiem i chatą — pocichu biała Gołąbka wypatruje cudu; pełna świętego po prorokach słychu, że »ma Dziewica stanąć pośród ludu«.

Tęskni powitać tę Wybrankę Pana, służyć i pierwsza upaść na kolana.

Między kościółkiem i chatą, w pomroce, przed zamyśloną pobożniej w tej chwili, blask niezwyczajny w oczy zamigoce; świecący młodzian jasne czoło chyli:

— Zdrowaś Maryo! Bądź błogosławiona i błogosławion owoc Twego łona!

Porodzisz Syna — i będzie Syn Boży — na imię Jezus, a który na ziemi znów Dawidową Stolicę założy, wzbudzi królestwo nad królestwy wszemi, któremu nigdy na wiek wieków końca, bowiem sam w onem i Pan i Obrońca.

Marya w dłoniach utula powieki, dziwnie olśniona, trwożna, bo ziemianka.

— Gabryel jestem. Pan z Tobą na wieki! Jam Niebieskiego posłaniec Kochanka.

Pieściwa, luba mowa Gabryela mile podzwania w słuchu i ośmiela.

I rzekła:

— Otom Pańska służebnica, niechaj się wedle słowa Twego stanie.

Wnet łaska Ducha opromienia lica i w głos rozbrzmiewa niebo powitanie, Gabryel skłania aż ku stopom głowę, czci Matkę Boga i swoją Królowę.

Kościółek — chata — w małym Nazarecie, uboga chata i kościółek lichy; a nad stołeczne Jeruzalem przecie i nad królewskich pokojów przepychy, Pan umiłował to miejsce dla Siebie i począł cuda Swoje, jako w niebie.

Józef Bohdan Zaleski.

Podarek Wielkanocny.

Zapewne sami Czytelnicy to przyznają, że robimy, co możemy, aby naszym przyjaciołom dać jak najwięcej pożytecznej strawy duchowej i miłej rozrywki. Już sama »Rola« przez rok daje tyle czytania, że 4 korony prenumeraty, jaką czytelnicy płacą, wydają się drobiazgiem. My prócz tego całorocznym naszym prenumeratorom, którzy zapłacili z góry przed Nowym Rokiem całoroczna prenumeratę, daliśmy wielką ilość cennych podarków w postaci pięknych obrazów i książek, a ponadto dajemy co tygodnia po dwie piękne książki za rozwiązanie zagadek.

Ale nie dosyć tego! Chcąc, aby jak największa liczba z pośród naszych prenumeratorów została obdarowaną, zakupiliśmy wiele pięknych dzieł, najznakomitszych naszych pisarzy i przeznaczyliśmy je na »Podarek Wielkanocny«. Wynik losowania »Podarku Wielkanocnego« podajemy niżej.

Dając tyle w roku różnych podarków, chcemy, aby w ciągu kilku lat każdy z naszych prenumeratorów miał możność wylosowania pięknej książki lub obrazu, którychby wartość niejednokrotnie wyrównała a często nawet przewyższyła kwotę prenumeraty.

Jak pomiędzy tych wszystkich, którzy nadesłali przed Nowym Rokiem całoroczną prenumeratę czy to byli dawni prenumeratowie czy nowi, urządziliśmy w styczniu losowanie »Podarków Szczęścia«, aby im niejako odwdzięczyć się, że ułatwili nam pracę przez szybkie nadsyłanie prenumeraty, tak obecnie chcemy dać specyalnie możność wylosowania ładnej książki tym, którzy stale prenumerują »Rolę« a więc tym, którzy byli prenumeratorami w 1911 i 1912 r. a na rok 1913 całoroczną prenumeratę po dzień losowania nadesłali. Ci, którzy są prenumeratorami nie przez całe trzy ostatnie lata, udziału w tegorocznem losowaniu »Podarku Wielkanocnego« jeszcze nie biorą.

WYNIK LOSOWANIA

tegorocznego „Podarku Wielkanocnego"

przedstawia się jak następuje:

Trylogię Henryka Sienkiewicza

zawierającą trzy oprawne powieści p. t. *Ogniem i mieczem*, *Potop* i *Pan Wołodyjowski* wylosowali:

105 Jan Żdziebło, **317** Michał Żelazowski, **936** Jan Stypa, **2111** Anna Węglarzówna, **2734** Józef Najdzicki, **4528** Karol Szymusiak, **4921** Błażej Kotaś, **6911** Wiktor Nowak, **6593** Antoni Zgłobisz, **8937** Walenty Obizek.

Pisma Elizy Orzeszkowej,

5 tomów, zawierających powieści ludowe i szlacheckie wylosowali!

407 Stanisław Szeliga, **835** Antoni Dyrcz, **2226** Jadwiga Puzio, **4018** Michał Dyląg, **4901** Jan Czerwiński, **4966** Karol Murdzio, **6381** Weronika Obarowa, **6782** Jan Ciaciek, **8631** Kazimierz Roller **8958** Józef Pstrąg.

Pisma Józefa Ignacego Kraszewskiego

w pięknych kolorowych okładkach z napisami a mianowicie:

1. ***Stara baśń,*** powieść hist. z IX. wieku 3 tomy w jednym wylosowali: **112** Jakób Sowa, **2013** Andrzej Nalepiński, **3822** Otylia Mazur, **4007** Jan Miazga **8116** Józef Tyrka.

2. ***Lubonie,*** pow. hist. z X wieku, 2 tomy w jednym: **82** Franc. Wolf, **307** Karol Dudek, **2108** Wojc. Ochleda, **4013** Jan Słapa, **7041** Władysław Dekański.

3. ***Historya prawdziwa o Petrku Właście,*** pow. hist. 2 tomy w jednym: **498** Jan Wiącek, **2247** Paweł Nawalany, **3042** Jan Kurcab, **6006** Jan Salawa, **8016** Michał Papra.

4. ***Stach z Konar,*** pow. hist. 4 tomy w jednym. **2311** Izydor Kułak, **4012** Karol Gniadek, **4033** Michał Kłoda, **5876** Józef Synowiec, **8024** Kazimierz Gramski,

5. ***Waligóra,*** pow. hist. 3 tomy w jednym. **565** Karol Włodarczyk, **1121** Aleksander Gadowski, **3895** Andrzej Kotas, **6111** Walenty Barnak. **8131** Szczepan Pochopny.

6. ***Syn Jazdona,*** pow. hist. 3 tomy w jednym. **71** Wojc. Pierzchała. **576** Jan Domin. **1642** Floryan Phol, **2424** Alojzy Mucha, **8236** Jan Dziurdzia.

7. ***Pogrobek,*** pow. hist. 2 tomy w jednym. **2537** Agata Ogórkowa, **2588** Michał Śliz, **4112** Józef Pstrąg, **5168** Jan Rembilas, **8251** Franciszek Miszczek.

8. ***Jelita,*** legenda herbowa z 1331, 2 tomy w jed. **612** Jan Kasprzyk, **1011** W. Łysakowski, **3313** Piotr Machner, **6237** Jan Szołdra, **8258** Karol Wnuk.

9. ***Król chłopów,*** pow. hist. 4 tomy w jed. **2631** Jan Dobrowolski, **2659** Jan Szywała, **3071** Jan Inglot, **8311** Rafał Kalski, **8334** Stanisław Surowiak.

10. ***Biały książe,*** pow. hist. 3 tomy w jed. **2678** Jan Gucwa, **2735** Ignacy Rzymek, **4022** Błażej Dworak, **5765** Wojciech Kapuściński, **6238** Jan Przydział.

11. ***Semko,*** pow. hist. 3 tomy w jednym. **2778** Wojciech Ochleda, **4217** Kasper Kwaczała, **5037** Franciszek Nowak, **6330** Michał Pyzik, **6352** Jan Stec.

12 ***Matka królów,*** pow. hist. 2 tomy w jedn. **98** Jan Rogowski, **777** Marek Dynia. **2765** Marya Jasińska, **6378** Zygmunt Ozga, **8371** Maciej Chwistek.

13. ***Strzemieńczyk,*** pow. hist. 2 tomy w jedn. **22** Stanisław Motyka, **831** Jan Patro, **1147** Józef Byrski, **8355** Jan Depa, **8362** Karol Wrona.

14. ***Jaszka Orfanem*** *zwanego żywota i spraw pamiętnik*, pow. hist. 4 tomy w jednym. **398** Jan Nurkowski, **1143** Jan Gil. **2803** Wincenty Stachnik, **5818** Jakób Szczur, **6379** Michał Żybura.

15. ***Dwie królowe,*** pow. hist. 3 tomy w jed. **2807** Marya Mijalówna, **2911** Józef Majka. **4333** Maryan Waniek, **5076** Antoni Guzik, **6401** Stanisław Szczepanek.

16. ***Infantka,*** pow. hist. 3 tomy w jedn. **2702** Karol Wandzel, **2915** Jan Słowik, **4377** Jan Stefański, **6405** Eleonora Urszulska, **7284** Jan Miecik.

17. ***Banita,*** pow. hist. 3 tomy w jed. **892** Karol Orzelski, **1346** Józef Kajzer, **2924** Ks. Jan Styś, **4399** Karol Mierzwiński, **8402** Ignacy Drzewicki.

18. ***Bajbuza,*** pow. histor. 3 tomy w jednym. **901** Antoni Wawrzycki, **2936** Dominik Białas, **3731** Mieczysław Jaszczurowski, **6425** Wojciech Czeluśniak, **8417** Jan Kanty Dziurdzia.

19. ***Boży gniew,*** pow. hist. 3 tomy w jednym. **925** Maciej Mrugacz, **1477** Jan Biało, **2958**

Zwierzchność gminna w U., **4521** Jan Stypuła, **8427** Michał Zygadłowski.

20. ***Król Piast,*** pow. hist. 2 tomy w jedn. **274** Adam Ziobro, **1073** Paweł Marcinek, **2964** Kasper Waniek, **4602** Helena Chmura, **8458** Wojciech Pasternak.

21. ***Notatki Adama Polanowskiego,*** pow. hist. 2 tomy w jednym: **936** Karol Furmanik, **1488** Władysław Stefański, **2966** Ks. Jan Pasek, **6503** Karol Szymczyk, **8641** Jan Migdał.

22. ***Za Sasów,*** pow. hist. 2 tomy w jedn. **970** Jadwiga Nawrocka, **2974** Walenty Pydłek, **3716** Antoni Knobloch, **6507** Marek Musiał, **8654** Izydor Świderek.

23. ***Saskie ostatki,*** pow. hist. 2 tomy w jedn. **982** Karol Knapik, **2969** Michał Ceremuga. **3402** Michał Bryła, **6511** Jan Kasza, **8606** Bartłomiej Ziembiński.

Rolnik Wzorowy

czyli przypomnienie co, kiedy i jak w gospodarstwie czynić należy.

Książka ładnie oprawna, zawierająca wielką ilość obrazków. Wylosowali: **38** Antoni Kardysz, **129** Seweryn Szurek, **472** Jan Plichta, **991** Józef Domagała, **1024** Wojciech Rojek, **1894** Franciszek Banaś, **2001** Karol Dynia, **2019** Katarzyna Sudoł, **2088** Jan Drapich, **2999** Jan Piś, **3168** Matwiej Karasiński, **3725** Jan Wdowiak, **3924** Franciszek Masełko, **4704** Wawrzyniec Zemla, **4709** Jan Gardziński, **4786** Leon Słowak, **4818** Kajetan Kusy, **5035** Benedykt Lubera, **5415** Jakób Prochal, **5660** Michał Marek, **6607** Wincenty Drągalski, **6694** Michał Irzyk, **7257** Jan Bronikowski, **8503** Jan Choc, **8578** Kasper Kralisz.

Różne książki oprawne.

1. *Henryk Sienkiewicz:* ***Krzyżacy,*** pow. hist.: **2008** Jan Kurek, **2037** Błażej Wydro, **3626** Jan Hamala, **6711** Jan Dyrdoń, **8803** Kunegunda Bernacka.

2. *Wł. L. Anczyc,* ***Przygody prawdziwe żeglarzy i podróżników*** z 8 obrazkami: **1216** Walerya Kapusta, **2044** Agata Woźniak, **4829** Jan Sady, **4851** Karol Onuferko, **6727** H. Oleński.

3. *Walery Przyborowski:* ***Widmo Ibrahima*** pow. z 5 obrazkami: **232** Marcin Kwarta, **1636** Wojciech Jaworski, **2051** Jan Twaróg, **6798** Walenty Szłapa, **8885** Michał Marczak.

4. *Dr. F. Koneczny:* ***Dzieje Polski*** z licznymi obrazkami: **4852** Jan Stokłosa, **4999** Wilhelm Nowotny, **5273** Jan Gaweł, **6813** Jakób Brózda, **7223** Józef Sitek.

5. *Mieczysława Śleczkowska:* ***Z orląt orły,*** powiastki i obrazy historyczne z rycinami: **2179** Zofia Grzegorzak, **2881** Jan Deptuch, **3248** Antoni Łaszczak, **4855** Dr Aleksander Ziembicki, **8912** Michał Nowak.

6. *Zofia Bukowiecka:* ***Jak Piastowie budowali Polskę?*** opowiadania: **178** Karol Świerk, **997** Mikołaj Dębowski, **4994** Andrzej Przywara, **6914** Jan Czyż, **7135** Ignacy Skorupski.

7. *Marya Weryho:* ***Las,*** z 18 obrazkami: **4002** Jan Wolica, **4008** Henryk Durdak, **4995** Jadwiga Soja, **5460** Andrzej Sojka, **8905** Maciej Zimorodzki.

8. *Wisława:* ***Mali Samarytanie,*** 17 opowiadań z 6 obrazkami: **4444** Jan Dzierzga, **5595** Józef Wójcik, **5706** Antoni Rusinek, **6666** Karol Krzywda, **8979** Michał Cyran.

Wszyscy ci, którzy wylosowali »Trylogię« Sienkiewicza lub »Pisma« Orzeszkowej zechcą nadesłać po 1 koronie na koszta opakowania i przesyłki, zaś wszyscy inni, którzy wylosowali inne podarki zechcą przysłać po 60 hal. na koszta poleconej przesyłki, a natychmiast wylosowane książki otrzymają. Kto nie przyszle oznaczonej kwoty do końca marca, ten później podarku nie otrzyma.

Zakaz zabaw i uczt podczas Wielkanocy w Anglii.



Anglia jest krajem, w którym wszelkie święta a również i każda niedziela są obchodzone bardzo uroczyście. Religia protestancka, wyznawana w Anglii, nie posiada tych prześlicznych, krzepiących dusze i podnoszących serca nabożeństw, co nasz Kościół katolicki, obchodzenie świąt i niedziel polega głównie na poważnym nastroju, jaki panuje na całej przestrzeni ziem angielskich. W niedziele i święta w Anglii teatry i miejsca rozrywkowe są zamknięte, a rodzina angielska w dni te po nabożeństwie w kościele oddaje się czytaniu ewangelii oraz spokojnej i statecznej rozmowie na temat pamiątki chrześcijańskiej, złączonej z danem świętem.

W połowie siedmnastego wieku z wielką surowością przestrzegano przepisów dotyczących wstrzymywania się od wesołych, hałaśliwych uczt podczas uroczystych świąt. Nie było to tylko zwyczajem, do którego dobrowolnie stosowali się Anglicy, lecz władze gminne w miastach i wsiach urzędownie ujęły w swe ręce dopilnowanie wykonania tego zakazu. Jak nie wolno kraść, podpalać, rabować, tak samo nie było wolno nieprzystojnie zabawiać się przedewszystkiem w święto Zmartwychwstania Pańskiego. Nie stosujący się do tych zakazów karani byli aresztem lub grzywnami pieniężnemi. Obrazek nasz przedstawia ulicę angielskiego miasta w wieku siedmnastym, na której woźny gminny z halabardą w jednej ręce i dzwonkiem w drugiej w przededniu świąt Wielkanocnych ogłasza mieszkańcom zakaz urządzania w te dnie wesołych uczt i zabaw pod zagrożeniem surowej kary.

Po Zawierusze.

Powieść wiejska z niedawnych lat.

12. Jankiel przybywa powitać.

Tymczasem na dziedzińcu turkot dał się słyszeć i psy ujadać zaczęły. Powóz pana Jankla zatrzymał się przed gankiem. Jednocześnie, gdy państwo Karolowie z Helenką przez drzwi od ogrodu do dworku wchodzili, pan Jankiel w przedpokoju otrzepywał się z kurzu. Sam gospodarz drzwi mu od pokoju otworzył i wejść poprosił.

— Klaniam, bardzo klaniam wielmożnego pana i winsiuje państwa z tego wielkiego radościów, co pan dobrodżyj przyjechałesz do nas po tak długiego wojażu.

— A, jak się masz, panie Jankiel? Dziękuję, bardzo dziękuję za pamięć... Siadaj pan, proszę, powiedz, co tu u was słychać?

— Uf! Jestem bardzo sfatygowany, bo sobie okropnie strzęsiułem. Jak tylko nasze żydki powie dzieli, co wielmożny pan przyjechał, to ja zara kazałem zaprzęgać mojemu furmanowi moje pare koni do moje bryczke na resorach i leciałem tu jak parowa maszina, żeby wielmożnego pana powitacz.

— To już wiedzieliście, żem przyjechał? Skąd?

— Co my nie wiemy? to jedno; a po drugie, co my wielmożnemu panu tak wiglądali... tak prosili Pana Boga, żeby się pan psiewrócił do nas jak najprędzej...

— Niepodobna?

— Oj, oj! żeby ja tak nieścięście nie miałem, jak u nas buło całe nabozieństwo do tego interesu...

— Za mnie?

— Ny, co wielmożny pan miśli, ze żidy to wrogi? Uni tak pana kochają, tak kochają, co ja nawet nie umiem tego opowiedzieć.

— Nie zasłużyłem, mój panie Janklu, nie zasłużyłem na to.

— To bajki, proszę wielmożnego pana, to jeszcze można... odsłużyć.

— No i jakżeż tam przez te długie lata żyjecie, panie Janklu?

— Oj! takie życie! Niech Bóg zabroni! Niech nasze wrogi takie życie nie mają!

— Dlaczego?

— Dlaczego? Ja wielmożnego pana co powiem: bez ten czas to cała okoliczność przewracała się do góry z nogami! Co buło dobre panowie, to skapcaniało; a co sze ostało, to już nie jest dobre. Cóż jest jakiś czas bardzo paskudne... szlachta sze odmieniła, nie poznać!

— Pod jakim względem?

— Pod kużdego wzgląd. Dawno to buło całkiem insze procedure. Byli panowie bogate, z pełnem gięblem panowie. Prawda, co uni ksiknęli: »ej, ty żydzie! Mordka, czy Szmul! idż tam! psinieś to!« trocha po grubiańsku nawet, ale mieli miętkiego serca, dali żidkowi żyć. I to bardzo porządnie buło. A dziś? proszę wielmożnego pana, co to jest dziś? Czy to szwiat jest? Czy to życie jest? Przyjdzie żydek do dworu, to szlachcic z wielgiem delikatnoszczem: — panie Jankiel, panie Szmul, każe jemu siadać na ksiesło?

— To właśnie dobrze, to grzecznie.

— Proszę pana, co z tego szedzenie, jak niema jedzenie? Un mi każe szadać, un mi mówi: panie, a jak przyjdzie do interesu, to un jest takie twarde jak gnat, co jemu, z psieproszeniem wielmożnego pana, nawet pies nie ukąsi. Przy takiem politykie to cała zguba jest!

Roześmiał się pan Karol — a Jankiel dalej rzecz swoją prowadził:

— Prawdziwe ślachte — mówił — mało już gdzie tera jest; co buło najlepsie, to spsiedali ich na licytacyje za bardzo kiepskie pieniądze, a co sze ostało, to niech Bóg zabroni! sama bieda! A te drugie, co jest, to nowotne, to jest takie ludzie, co sze przy nich nikt nie dorobi. Ny, choć przez urazy wielmożnego pana, ten stary rządca, co buł tu, co już umarł, to un co dobrego zrobił?

Wszystko jak najlepiej, mój panie Janklu, majątek utrzymał, z długów oczyścił, gospodarował dobrze, czegóż pan chcesz więcej?

— A dlaczego un taki mądry buł? Bo pół majątku między chłopy przedał! Wielkie mecyje! Czeszył sobie, co mu się ostało kołnierz i z rękawami, jak sprziedał prawie całe kapote!...

— Więc cóż miał zrobić?

— Żeby się nas trzymał... My chcieli jemu dać pieniądzów, my jemu już dawali. Un nie chciał! un wolał tyle gruntu zmarnować! Un młyn popsuł, un propinacyów popsuł, un pacht popsuł! A grzeczny, bardzo grzeczny buł! Każdego żydka mówiał »panie«. Jak un gadał! jak gadał! Un gadał jak z miodem — ale do interesu to buł jak z pieprzem. Kto co od niego zjadł, to miał bardzo gorżko w giębie. Zborzie to un chciał na warsiawskie cenę psiedawać. Czy wielmożny pan słuchał takie hece?

— Widzisz, panie Janklu, bieda rozumu uczy, rachować trzeba, kto tyle już przeszedł...

— Co psieszedł, psieszedł, wielgie rzeczy! I my psiechodzowali, a dlatego takie zidy jesteśmy, jak dawno... przez żadne dyferencye.

— Przechodziliście także?

— Oj, oj! wielmożny panie — i jak jeszcze!

— I pan, panie Janklu? Co prawda, nie pamiętam, żebym co słyszał o tem.

— Pan nie słuchał, bo pan sobie pojechał, a ja pana co powiem, że nawet ten psiechodzowany trzewik, co już tak psiechodzowany, ze sze z niego tylko same dziurów ostało, jeszcze tego nie psiechodził, co ja psiechodziułem przez to powstanie!

— Nie może być?

— Tak jest, nawet, proszę wielmożnego pana, nie tak ja sam przechodziłem, jak uno po mnie chodziło, jak dziś sobie psipomnę, to jeszcze mi idzie... mróz po pleców!

— No, proszę, ale powiedz mi, panie Janklu, kiedy to było? Jak? Bo, o ile wiem, siedziałeś przecie spokojnie w Zarzeczu.

Na ustach pani Karolowej pojawił się uśmiech przelotny.

— Co o tem wspominać? proszę wielmożnego pana, to buło pfe, to grubiaństwo buło, rozbójstwo!

— Ależ przecie... zaciekawiony jestem bardzo.

— Ny, to ja pana powiem: to buło czas bardzo paskudne... nikt nie mógł zmiarkować na wieczór, jaki się jemu rano może psipadek zrobić.

— Tak, to prawda, to prawda...

— Nawet ja pana powiem, co moja ziona miała takie dżywne ciucie od Pana Boga; ja pamiętam, co w tego dnia, to w piątek buło, una mówiła do mnie, coby ja nie jechał do miasto. Una proszyła mnie, nawet, z psieproszeniem honoru wielmożnego państwa, głaszczyła mnie za brodę i mówiła: słuchaj, ty moje Jankiel, nie jedź ty, mój kichaneczku do miasta, bo mnie sze zdaje, co tam sze czebie cósz złego psitrafi.

— I pan nie posłuchałeś tej rady?

— Cóż ja miałem słuchać, kiedy mnie tam trzeba buło odebrać od Fiszla pieniądzów?

— No, ale to do historyi przejść pańskich nie prowadzi.

— Oj waj! zaprowadziło mnie uno, zaprowadziło w takie paskudne miejsce, co niech ja jego już więcej nigdy nie oglądam!... Ale niech wielmożny pan posłucha, jak sze to całe nieszczęście zrobiało. Pan wie, co to buło takie paskudne czas, co każdy musiał sobie poszwięcić...

— Więc i pan, panie Jankiel?

— Ny, co pan chce, wsistkie sobie poszwięcili, to i ja nie mogłem ostawać sze w tylu...

— A cóżeś pan robił?

— Ja? ja dostawiułem zborzia dla wojsko! Uni tu stojali w miasteczku; antelernie buło i dragonów, a ten ciarny Fiszel, wielgi kupiec w te czasów, un buł za główny podrajczik! *) Oj, zieby ja tyle ścięścia miałem, wiele un ćwierciów jednego owsa dostawiuł Tymciasem jemu psistawiali zborzie i drugie zidki, ciasem i ja, buwało, kupowałem od chłopy wiela? dwadzieścia, trzydzieści korcy owies... to Fiszel zaraz wsistkich zabierał.

— Jednak robiłeś pan na tem dobre interesa?

— Na owies to może bić, ale na zito, to ja zrobiłem interes! — Aj sy git interes! Niech moje wrogi dużo takich interesów zrobią! Wie pan dobrodźyj, jak to buło takie zawieruch, to powstanie polskie, takie głupstwo, to trudno miałem szukać ziarno, co samo celne jest i suche, tymcasem u pana Pękalskiego, co trzymał w Wywrotkach dzierżawe, zdybiało się może sześćdziesiąt korcy takie zito, co buło het zrośnięte i mokre, aż sze uno samo ruchało — to ja kupiałem jego, tak na oko, całe partye za jedne sto rubli.

— I cóż panu stąd przyszło?

— Ja jemu kazałem krzynkę przesuszyć i odstawiułem dla Fiszla, a un oddał dla te dragony. Pamięta wielmożny pan te dragony, co niesili białe lampasów na kaśkiety?

— Pamiętam, pamiętam.

— Wszystko bulo bajki, zieby nie ich pułkownik; pewnie pan dobrodźyj wie, taki wielgi buł, z wąsami, co jemu siedzieli przy nos, jak dwa miotłów! To, panie, buł bardzo gwałtowny człowiek! i zły jak całe wilk, może jeszcze gorsze nawet...

— Więc zapewne nie przyjął tego żyta?

— To, widzi pan, buło takie mechanike, co un sam tego żyto nie widział, tylko, że ciasem to un lubił mieć swego fanaberyów...

— Fanaberye?

— Ny tak. Napsikład, raz to sze jemu zachciewało jeść sołdackiego chleba. Słuchał pan, co sze jemu zachciewało? To nawet nie pasowało na takie osobe... z takiem wielgiem rangiem i honorem, żeby jeszcze ordynarne chleb, no, ale on miał swoje fanaberyów, jak on ksiknął: chleba! to zara sam wachmistrz poleciał i przyniesił jemu tego chleba. Akuratnie un buł z moje zito.

— I zapewne nie bardzo smaczny?

— Ny, dla taki chłopska gębe, jak sołdaty mają, to na co ma być lepsiego? Ale na pułkownika, to un naprawdę trochę kiepskie buł. Jak un wziął jeno w zęby kawałek, tak zaczął pluć i bardzo hałas wielgi zrobiuł! Sprowadził tego sołdata, co za piekarzia jest, przynieśli mąkę, przynieśli mojego żyta. Zrobiało się wielkiego giewałtu, a ten pułkownik to tak krzyczał, tak krzyczał, co aż wszystkie sołdaty frybre trzęsiuło! Jak un sze już wysapiuł, wydychał od tej złoszczy, tak powiedział do sołdatów, coby jemu przistawili podrajczika — w mig! Uni polecieli, tymczasem Fiszla nie buło, bo pojechał za zborziem, a ja akurat psijechałem w te chwile do miasto. Tak Fiszlowa powiada — ny, na co wam Fiszla? Jest Jankiel, un także podrajczik. Ja nie chciałem iść, ale jak mnie trzy dragony złapili za kołnierż, to leciałem jak ptak.



...psiprowadzili mnie do pułkownika.

— Spodziewam się.

— Ny, a co wielmożny pan miszli? Czy ja miałem bić się z nimi? Przecie taki dragon to jest chłop, grubijan, może człowiekowi, broń Boże, rękę złomić! Więc tymciasem uni psiprowadzili mnie do pułkownika..

— Pewnie dobrze nakrzyczał na pana, panie Janklu?

— Niech Bóg zabroni! Un sobie już całkiem wysapiuł, już nie miał żadnej złoszczy. Pił sobie herbatę. Ja jemu pokłoniłem się grzecznie, delikatnie... un kiwnął głowem i powiada: »A jak się macie podrajczik? Wy porządny kupiec, wy ładnego zborzia psistawili». To ja się znów kłaniałem do niego i gadałem, co w każde chwyle mogę z wielgiem akuratnoszciem, dla takie porziądnie wojsko i dla takie godne kunie, zito i owies psistawić«... Un to słuchał, kiwał z głowem i powiada: »Da, da, wy jesteście bardzo dobre kupiec... Wam jeszcze za tego zito należy się reszta«... Ja mówiałem, co Bogu dzięka, Fiszel mnie wszystko zapłaciuł i co nie mam ziadne a ziadne pretensyów. Un rozeszmiał się bardzo brzidko i jak ksiknął: »Wziąść jego na koniusznie!« *) to nawet nie miałem czasu ksiknąć, aj waj! jak mnie grubijany tam zaniesili!...

— Domyślam się jakiejś przykrej dla pana awantury.

— Tak, uno buło troche psikre. Mnie dali za tego zito resztę... nie dużo i nie mało — same porcye — jedne sto! Co to, panie, za cias był paskudny! Bez sprawe, bez apelácye, bez sąd! To pfe buło! grubijaństwo! Skrziwdzone bułem; miałem w żupanie z tyłu bardzo porządne porcynelowe fajke, od

*) Podradczyk, po rosyjsku dostawca.

*) Koniusznie, po rosyjsku stajnia.

samego Gdańska, to co pan dobrodżyj powie? Całe te fajke to uni mi potłukli na drobny mak!

— Ale właściwie to Fiszla powinno było spotkać; pan cierpiałeś za niego i on też zapewne wynagrodził panu tę krzywdę?

— Ny, ny, niech jego... On mi dał żidowską nagrodę! Tyle, co mi fajkę odkupiuł, a całe miasto to sobie trzęsiuło od szmichu, »zastępcem« mnie zidy nazywali.

Pan Karol minę poważną zrobił, bo mu nie wypadało przecie śmiać się z tej przygody.

— Ny, tera to niech sam pan dobrodżyj powie i w swoje delikatne głowe wymiarkuje, jakie jest na szwiecie wdzięczność?

— Jak to?

— Ny, my czerpili, my sobie poszwięcili, a tera, jak trocha lepsze cias jest, to co my z tego interesu mamy?

— Nie rozumiem pana.

— Dżywuje sze bardzo, co pan nie rozumie! Tera właśnie szlachta toby chciała żyć przez nasze pomoc... Niech pan dobrodżyj napsikład obaczy całe swoje majątek! Ma pan krowów, jest karczme, jest młyn — a gdzie żid? Żida niema... Jemu wypędzili — a dlaczego jemu wypędzili? Bo un brat, un wielgie czierpienie miał, un sobie na głupstwo naraził... za to trzeba jemu odsunąć! Trzeba tak kużde rzecz w garszczy szczysnąć, żeby un nawet kawałek te głupie propinacye nie powąchał! Trza tak wszistko zgniecić, zduszyć, żeby my całkiem życie nie mieli. To jest git interes! To ludzkoszcz jest! Jak tak wsistkie panowie będą robili, to gdzie my pójdziemy?

— Ależ, mój panie Jankiel, mogę naprzykład pana zapewnić, że jak pański syn będzie doktorem, to go każdy z nas wezwie i da mu zarobek.

— No to co? To wsistkie żidy mają dektorżiami być? A kto będzie chorował?

— Niekoniecznie; dlaczego nie mają być kowalami, rymarzami.

— Ny, co z tego? Czy to handel, czy to interes? Czy od tego można mieć życie?

— Jeżeli im się to nie podoba, to niech rąbią drzewo, niech się uczą kosić, niech do żniwa idą, do sochy, niech kartofle kopią...

— Co wielmożny pan mówi? Pfe! Czy to jest żydowski interes? Taka paskudna robota! Czy to z tego może życie być?

— Jednak są ludzie, którzy z tego żyją.

— To nie żidy, ale... z przeprosieniem osoby wielmożnego pana, co tu długo gadać? Ja chcę panu dać za propinacye, za młyn, za krowów trzydzieści procent więcej, niż te dzisiejsze dzierżawce, za dwa lata z góry gotówką płacę!

Pan Karol się zamyślił.

— Nie, panie Jankiel — rzekł po chwili — nie zgodzę się na to, nie mogę ruszać ludzi spokojnych, którzy osiedlili się już tutaj i pracują uczciwie.

— To jest pańskie ostatnie słowo? — zapytał, wstając i biorąc czapkę do ręki.

— Najostatniejsze.

— Ny, to po co ja tu psijechałem?

— Z życzliwości przecież, jakeś pan sam mówił, powitać mnie...

— Powitacz? powitacz?! Ny, niech i tak będzie. — Pfe! Żeby to nasze dziadki wiedzieli, toby sobie do góry nogami psiewrócili... Kłaniam pana dobrodzieja, kłaniam pani. Os dy gesehen? — Folwark przez żida, szwiat przez ludzie, dzień przez słońce!... Ładne ciasiów jest!!!

Kiedy Jankiel na swej pięknej bryczce opuszczał Zarzecze, już cicha, pachnąca noc wiosenna zapadła.

(Dokończenie nastąpi).



Wiadomo kuzdemu, ze na pamiątkę, jako Pan Jezus trzeciego dnia zmartwychwstał, podczas rezurekcyi procesya trzy razy wele kościoła obchodzi. Krześcijanie wszyscy biorą w tej procesyi udział, a śpiewając, cieszą się, ze »zywot się jem naprawił« i chętnie wele kościoła chodzą.

Ale chodząc, nie wszyscy myślą o modlitwie i śpiewaniu, ale są i tacy, co patrzą na drugich, cy wszyscy trzy kółka wele kościółka zrobią.

Po rezurekcyi opowiadają se, co widzieli:

— Ocho widzicie — pada jedna kumoska — Onuferka łońskiego roku jesce obesła trzy razy, a teraz juz się na carownicę przekabaciła i ino dwa razy sła.

— A Justynka ino raz obesła — pada druga — ale to nie dziwota, bo ona juz od paru lat caruje. Walkowy, co podle niej siedzi, juz przez Justyncyne carowanie cwarty rok się mliko psuje, a Orzeskowej z drugiej strony dwoje dziecek zmarło.

— Ze te do carów się bieżą — pada trzecia — to nie dziwota, bo stare są i cas jem ze złem się bratać, aby się w jego łaski wkraść, ale, cie wy, ze Ogórconka takze nie obesła trzy razy, to takze cemsi pachnie!

Tak se gadały łońskiego roku kumoski w Zatracony Wsi po rezurekcyi, a ja słuchałem i strapiłem się okrutecnie.

— Jak to? — myślę se — to Pan Jezus za takie byle co daje babom taką ogromną siłę, aby mogły dobytkowi insych ludzi szkodzić, a nawet mieć moc nad ich zyciem?

Nie chciało mi się w to wierzyć i umyśliłem se te sprawę dobrze spenetrować.

I com się przekonał?

Oto Onuferke la tego nie obesła trzy razy wele kościoła, bo se w sam Wielki cwartek nogę śkłem rozdarła, to nie mogła dobrze na niej chodzić. Justynka, baba stara i dychawiczna, nie ma w sobie na tyle pary, aby obejść do koła kościoła, bo ona ledwie z chałpy do niego przykuśtyka Ze się Walkowy mliko psuje, to nie dziwota, bo garcków nie ocharuzy, a w zagnojonych i mliko psuć się musi. Orzeskowej umarły dzieci, bo chorowały na śkarlatynę, a że nie zawołała dochtora, to zamrzyć musiały. Ogórconka w pobozności susyła, nic nie jedząc od cwartku do niedzieli, to ze sił spadła i obejść nie mogła.

To wszyćko zbadałem dokumentnie i przekonałem się, ze niktóre ludzie, to ino na to mają języki, aby bajdy pliść i na ućciwych ludzi niewinność rzucać. Lepiejby oni zrobili, aby na siebie i swoje ucynki patrzyli, a insem dali spokój.

Ale dojdźta z ludźmi do składu, kiedy ludzie zawse ludźmi będą.

Z TYGODNIA.

Reforma wyborcza. Na posiedzeniu sejmowej komisyi reformy wyborczej dnia 17 marca uchwalono między innemi 62 mandatów dla Rusinów, na co Rusini się zgodzili. Wobec tego jest nadzieja, że ważne dzieło reformy wyborczej będzie wreszcie urzeczywistnione, a uchwały komisyi reformy wyborczej staną się uchwałami Sejmu.

Rozbrojenie. Austro-Węgry i Rosya porozumiały się co do zmniejszenia stanu wojsk nadgranicznych. Wymiana pism odręcznych, jaka niedawno się odbyła między cesarzem Franciszkiem Józefem a carem, dała dowód, że przez wypadki na półwyspie bałkańskim uczucia przyjaźni między obu panującymi nie doznały uszczerbku i że utrzymanie pokoju tworzy i nadal cel ich usiłowań. Oba rządy postanowiły tedy ograniczyć nadzwyczajne zarządzenia wojskowe w prowincyach granicznych obu państw, mianowicie zmniejszyć stany wojskowe w Galicyi do normalnych rozmiarów i tak samo zarządzić uwolnienie rezerwistów rosyjskich tej klasy wieku, która ubiegłej jesieni miała pójść na urlop. Liczba rezerwistów, uwolnionych w Rosyi, jest znacznie większą niż w Austryi, bo idzie o to, aby kompanie w krajach kresowych nie różniły się co do liczby żołnierzy. W Rosyi uwolnionych ma być 350.000 rezerwistów, liczba rezerwistów, którzy mają być w Austryi uwolnieni, wynosi około 30.000 ludzi.

Austrya a Serbia. Jak oświadczyć miał serbski prezydent ministrów Pasić, istnieje nadzieja polepszenia stosunków między Austro Węgrami a Serbią. Rokowania, jakie się toczą od kilku tygodni między obu rządami, okazały, iż w sprawach handlowo-politycznych istnieje zasadnicza zgodność.

Warunki państw bałkańskich. Mocarstwa europejskie podjęły się pośrednictwa w sprawie zawarcia pokoju między państwami związkowemi a Turcyą. Na przedstawienie mocarstw, państwa bałkańskie udzieliły odpowiedzi, pod jakimi warunkami zawarłyby pokój z Turcyą. Warunki te są bardzo ciężkie. Między innymi żądają państwa bałkańskie odstąpienia Adryanopola, Skutari, wysp na morzu Egejskiem, wyspy Krety, zapłacenia odszkodowania wojennego i t. d. W kołach dyplomatycznych sądzą, że wobec tak wygórowanych warunków, widoki akcyi pośredniczącej mocarstw przedstawiają się niekorzystnie. Możliwem jest, że wogóle akcya pośrednicząca nie przyjdzie do skutku, w najlepszym zaś razie trzeba się liczyć, że dopiero po bardzo mozolnych rokowaniach uda się mocarstwom umożliwić nowe rokowania pokojowe. Wielką trudność w obecnem międzynarodowem położeniu stanowi kwestya oblężonego Skutari, zachodzi bowiem obawa, że Skutari zostanie wzięte przez Czarnogórców i Serbów jeszcze przed zawarciem pokoju. To zaś mogłoby stać się powodem do nowych i bardzo niemiłych zawikłań. Nadzieja powodzenia akcyi pośredniczącej mocarstw leży tylko w tem, że spodziewać się należy, iż państwa zwiazkowe bez wątpienia ustąpią przed mocarstwami, choćby wypadło im od niektórych żądań ustąpić.

Nieporozumienia między sojusznikami. Było do przewidzenia, że przy podziale łupów, zdobytych na Turcyi, nie obejdzie się bez zatargów między państwami bałkańskiemi. Obecnie Serbia zwraca się przeciw Bułgaryi. Prezydent ministrów, Pasić, oświadczył, że Serbia zatrzyma wszystkie kraje, zajęte przez wojska serbskie. Żądanie Bułgaryi co do odstąpienia niektórych okręgów, zajętych przez wojska serbskie na rzecz Bułgaryi, jest, zdaniem Pasića, nieusprawiedliwione i Serbia nie uczyni mu zadość. Gdyby podobnych sporów państwa bałkańskie zgodnie między sobą nie załatwiły, przewidywać należy, iż Związek bałkański nie potrwa długo i nie będzie stanowił tej siły, za jaką się zapowiadał po świetnych zwycięstwach nad Turcyą.

Z placu boju. Na linii Czataldży walki trwają ustawicznie, choć ze znacznemi przerwami, wszelako nie przynoszą, jak dotąd, wybitnych rezultatów żadnej ze stron prowadzących wojnę. Donoszą, że miasto Skutari w Albanii, oblęgane przez Czarnogórców i Serbów, znajduje się w rozpaczliwem położeniu i poddanie się twierdzy rychło już może nastąpi. Toż samo donoszą z Adryanopola, gdzie podobno głód i choroby dziesiątkują załogę turecką i ludność miasta.

Oświadczenia angielskie o położeniu międzynarodowem Król angielski, Jerzy, otworzył nową sesyę parlamentu mową tronową, w której między innemi powiedział, że ubolewać należy, iż wojna na Bałkanach trwa dalej i że nie przyszło do porozumienia. Podniósł dalej, że mocarstwa powinny przeszkodzić rozszerzaniu się wojny i starać się, aby jak najszybciej była ukończona. Rząd angielski podczas konferencyi ambasadorów w Londynie osiągnął już porozumienie w sprawach największej wagi, mogących poróżnić mocarstwa. W końcu wyraził nadzieję, że pokój nastąpi. Prezydent ministrów angielskich oświadczył w parlamencie, iż przez obrady ambasadorów w dwóch najważniejszych punktach osiągnięto porozumienie. — Sprawa wybrzeży adryatyckich i przystępu gospodarczego dla Serbii, może być uważana za uregulowaną; co do Albanii, mocarstwa jednomyślnie zgodziły się na utworzenie Albanii autonomicznej pod gwarancyą Europy. Koniecznem jest jeszcze porozumienie w jednym albo dwóch punktach, które jednak nie są kwestyami, mogącemi wywołać zawikłania europejskie i zapewne pokojowo zostaną załatwione.

Stan pokojowy armi niemieckiej, wedle doniesienia gazet berlińskich, będzie wynosił na podstawie nowej ustawy wojskowej 649 006 ludzi (dotąd 530.000 ludzi). Stan ten będzie wzrastał co roku i dojdzie w r. 1917 do 770.000 ludzi. W żądaniach nowych kredytów na cele wojskowe mieści się także kwota 20 milionów marek na sprawienie balonów sterowych systemu Zeppelina.

Prześladowania rosyjskie na Litwie. Dzienniki warszawskie donoszą, że Koło polsko litewskie w Dumie państwowej rosyjskiej w Petersburgu wniosło dwie interpelacye z powodu prześladowań na Litwie. Jedna z nich dotyczy ograniczenia języka polskiego. Policya na Litwie nakazuje usunięcie języka polskiego z szyldów sklepowych, blankietów i serwetek w restauracyach i żąda od właścicieli zakładów handlowych piśmiennych zobowiązań w tym kierunku. Druga interpelacya dotyczy bezprawnych aresztowań, zarządzonych przez gubernatora mińskiego Giersa. Z jego rozkazu trzymano w więzieniu, w ciemnej wilgotnej celi, przez trzy miesiące ks. Miłaszewskiego, proboszcza parafii Rubieszewice, za zbieranie składek na opłatę grzywny 50 rb., nałożonej na niego za otwarcie kaplicy katolickiej, a ziemianina Szalewicza więziono również przez trzy miesiące za urządzenie w swych dobrach »Jasełek«, przy sposobności których śpiewano kolędy religijne, o czem pisaliśmy w »Roli«. Wszelkie zarządzenia, tak co do ograniczenia języka polskiego, jak i co do wymienionych aresztowań, wydano ustnie, unikając jakichkolwiek piśmiennych rozporządzeń lub wyjaśnień.

KRONIKA.

Od Redakcyi. Wszystkim naszym kochanym Współpracownikom, Czytelnikom i Przyjaciołom przesyłamy niniejszem życzenia „Wesołych Świąt“.

Następny numer będzie ostatnim w pierwszym kwartale. — Kto więc niema zapłaconej prenumeraty na dalsze kwartały, niechże zapłaci ją co rychlej, aby nie doznał przerwy w odbiorze gazetki. W następnym numerze kończymy druk powieści »Po zawierusze«, poczem damy bardzo zabawną humoreskę p. t.: »Kuba Dzięcioł« w dwóch numerach, a następnie nadzwyczaj ciekawą powieść p. t.: »Czarna zaraza«, która wielce zainteresuje wszystkich Czytelników.

† **Walery Przyborowski.** W Warszawie zmarł zasłużony powieściopisarz i historyk Walery Przyborowski. Urodzony w r. 1845 w Domaszowicach, w Kieleckiem, w Królestwie Polskiem, szkoły średnie i wyższe ukończył tamże. — W powstaniu w r. 1863 brał czynny udział. Od roku 1869 osiadł na stałe w Warszawie i oddał się pracy literackiej, która była bardzo płodną i pożyteczną. S. p. Przyborowski pozostawił kilkadziesiąt powieści historycznych i obyczajowych, dziełek naukowych, oraz powieści dla młodzieży, do której serca zawsze umiał przemówić. — Jest on też autorem drukującej się obecnie w »Roli« pięknej powieści »Rok burzy«. Szczery Polak, wybitny pisarz i zacny człowiek zostawia ś. p, Przyborowski jak najlepszą po sobie pamięć wśród naszego społeczeństwa.

Pożegnanie kapłana. Z Zatora piszą nam: Po 26 letniej nieprzerwanej pracy parafialnej, ks. kanonik Dr Alfons Krajewski w dniu 10 b. m. opuścił Zator, przenosząc się w dobrze zasłużony stan spoczynku. Długoletnią działalność jego mogą najlepiej ocenić ci z parafian, którzy pamiętają czasy dawniejsze, kiedy starożytny tutejszy kościół i stosunki parafialne znajdowały się w stanie wielkiego zaniedbania. Jako człowiek szerokiej wiedzy i umysłu, raźno wziął się do pracy i stosunkowo szczupłymi środkami doprowadził kościół do należytego porządku. Usilnie również i wytrwale pracował nad podniesieniem ducha religijnego parafian, którzy z powodu ciągłej styczności z sąsiednim bardzo przemysłowym Śląskiem pruskim, narażeni są na różne niekorzystne wpływy. Dobroczynny ten wpływ pracy gorliwego duszpasterza odbił się korzystnie na wielu polach tak dawniej zaniedbanych stosunków społecznych. Obok powyższych zasług taktem swym i wyrozumieniem różnych słabości ludzkich, potrafił sobie zyskać miłość parafian, czego dowodem wielki żal, z jakim parafianie przyjęli wiadomość o niezmiennem jego postanowieniu przeniesienia się w stały stan spoczynku. Chcąc dać dowód ogólnego szacunku i miłości, urządzono wspólne pożegnanie, które odbyło się w dniu 9 marca b. r. w sali posiedzeń Rady miasta. Zgromadzili się przedstawiciele wszystkich stanów i zawodów, tak inteligencya miejscowa i okoliczna, jakoteż reprezentacye mieszczaństwa i ludu z wiosek, należących do parafii, oraz liczni przedstawiciele okolicznego duchowieństwa. Przy skromnej wieczerzy wznoszono piękne toasty, których treścią była miłość i uznanie zasług opuszczającego miasto czcigodnego duszpasterza. Na drugi dzień rano, po odprawieniu Mszy św., liczna rzesza parafian odprowadziła ukochanego duszpasterza na dworzec miejscowy i serdecznie go pożegnała.

Obchody styczniowe. Z Pełtwi, w powiecie przemyślańskim, piszą nam; W niedzielę 9 marca b. r. przeżyliśmy bardzo piękna chwilę. Za staraniem nauczycielstwa miejscowego i Czytelni T. S. L. odbył się u nas obchód rocznicy powstania styczniowego. Wieczorem zebrała się w sali szkolnej prawie cała polska ludaość Pełtwi, okoliczne panie nauczycielki, członkowie i delegaci Koła T. S. L. i inni. P. sędzia Zborowski w przepięknych słowach opisał nam historyę powstania styczniowego. Dalsze części programu wypełniły udatne śpiewy i deklamacye dziatwy szkolnej. Na zakończenie uroczystości dziatwa szkolna odegrała obrazek sceniczny Franciszka Kruczkowskiego »Pierwsza ofiara». Chłopcy grali dobrze i niejeden ojciec słysząc ze sceny gorące słowa syna, żałował, że w jego młodości nie było we wsi szkoły polskiej i Czytelni.

Ku uczczeniu pamięci powstania styczniowego z roku 1863 odbyły się dnia 9 b. m. w gminie Watrudze, zaś dn. 13 b. m. w Zabawie, pod Radłowem, wieczorki, podczas których słowo wstępne wypowiedział p. Zelek, poczem nastąpiły śpiewy i deklamacye z nader pięknym żywym obrazem, podczas którego p. Fr. Scherautzówna oddeklamowała wiersz patryotyczny. Tem zakończono obchód, który na licznie zebranych włościanach głębokie zrobił wrażenie.

Testament chłopa polskiego. Piszą nam z Kamienia w pow. niskim: Zmarł tu w 25 roku życia włościanin Andrzej Surdyka, członek »Sokoła« miejscowego. W testamencie przeznaczył z 6.000 K., jakie posiadał, 4.000 K. na budowę sokolni w Kamieniu, a 2.000 K. małoletniej siostrzenicy. Gdyby jednak »Sokół« do lat trzech nie podjął budowy sokolni, to te 4.000 K. przejdą na Towarzystwo Szkoły Ludowej. Również, gdyby siostrzenica zmarła przed dojściem do pełnoletności, pieniądze przeznaczone dla niej otrzyma Tow. Szkoły Lud. Jest to piękny przykład zrozumienia przez włościanina polskiego doniosłości celów oświatowych.

Sprawozdanie poselskie. Dnia 27 lutego b. r. odbył się w Zabawie pod Radłowem w domu Antoniego Mądrzyka wiec, na którym poseł Dr. Matakiewicz składał sprawozdanie poselskie. Przewodniczył leśniczy p. Scherautz, zastępcą był włościanin Mądrzyk, sekretarzował akademik Zelek z Watrudy. Pan poseł przedstawił krzywdzący dla naszych włościan przedłożony przez rząd wniosek o ubezpieczeniu społecznem, wyjaśnił sprawę zniesienia loteryi liczbowej, sprawę zniesienia opłaty od bydląt dorżniętych z konieczności, której był referentem w parlamencie, sprawę geometrów, sporządzania kontraktów, sprawę udzielania zapomóg dla nawiedzonych klęskami elementarnemi włościan i t. d. Po złożeniu sprawozdania wśród ożywionej dyskusyi wysłuchał życzeń swych wyborców, któremi obiecał się zająć. Na zakończenie komitet budowy kościoła w Zabawie złożył mu serdeczne podziękowanie za gorliwe zajęcie się sprawą wyjednania subwencyi w kwocie 5000 kor. na budowę tegoż kościoła, którą tenże komitet już otrzymał. — Na wniosek pocztmistrza Dańca udzielono posłowi Dr Matakiewiczowi wśród oklasków jednomyślnie wotum zaufania.

W sprawie szynków. Piszą nam: Po wygaśnięciu prawa propinacyjnego, ludzie życzliwi dla ludu wiejskiego dokładali usilnych starań o zmniejszenie liczby wyszynków, z których niektóre rzeczywiście poznoszono. Niestety wielu przemyślnych żydów, którzy dawniej wyszynki propinacyjne mieli, a na które później konsensu im nie udzielono, kpią sobie ze wszystkiego i szynkując pokątnie dalej, rozpajają i demoralizują lud wiejski. Jako przykład podajemy tutaj dawnych szynkarzy w Białej i w Bo-

browników wielkich przy wale Dunajca, w tarnowskim powiecie, którzy swe rzemiosło dalej uprawiają. Najsmutniejszem jest to, że ci, których obowiązkiem jest wykorzeniać podobne nory pijackie, sami są w nich częstymi gośćmi.

Żona na łańcuchu. Na sali krajowego sądu karnego w Krakowie przedmiotem ogólnego podziwu był olbrzymi kloc drzewa, do którego przymocowane były długie i ciężkie łańcuchy, zaopatrzone w silne okowy. Na ławie oskarżonych obok tego kloca zasiadł winowajca, dorożkarz krakowski, Wojciech Sikora w Krowodrzy. Prokuratorya oskarżyła go o to, że do kloca tego przywiązywał od sześciu lat na łańcuchu żonę Agnieszkę, ponieważ była rzekomo niebezpieczna dla otoczenia. Oskarżony przyznał się do winy, tłumaczył się jednak tem, że ilekroć był zmuszony wyjechać na zarobek, musiał żonę, jako nałogową pijaczkę, przywiązywać do kloca, aby w ten sposób uczynić ją nieszkodliwą dla otoczenia. Nie czynił jej jednak przez to krzywdy, bo łańcuch był tak długi, że mimo przywiązywania mogła spać wygodnie w łóżku. Rozprawa wykazała, że do kloca tego przywiązywano co pewien czas także psa i kozę. Rozprawę odroczono z powodu wniosku o przesłuchanie kilku świadków, między tymi żony oskarżonego.

(J. Z.) **Pożar.** Dn. 8 marca w Brzostku, w powiecie pilzneńskim, około godziny 4 rano wybuchł pożar, którego pastwą padła bożnica żydowska i stojący obok dom rabina. Żydzi już zwożą cegły i krzątają się około budowy nowej synagogi.

Przygoda z bandytami. Wójt we wsi Zawadka, pod Kałuszem, we wschodniej Galicyi, dowiedział się, że jacyś ludzie kryją się pod mostem za wsią, zebrał więc chłopów i poszedł most rewidować. Był już wieczór i poczęto zapalać zapałki i patrzyć, co się pod mostem dzieje. Wtem z pod mostu wypadło czterech bandytów. Chłopi przerażeni rozstąpili się; tylko wójt zdołał jednego z nich przytrzymać za kołnierz kożucha. Bandyta dobył z kieszeni rewolweru i przyłożywszy do piersi wójta, krzyknął: »Puszczaj, bo cię zastrzelę!« Wójt nie stracił jednak przytomności, odchylił od siebie rewolwer i zaczął wołać o pomoc.



Wreszcie chłopi pomogli wójtowi. Bandytę natychmiast rozbrojono. Oprócz rewolweru miał on przy sobie nóż duży, wyostrzony i książeczkę służbową na imię Grzegorza Czernieckiego z Mikuliniec, zapewne skradzioną. Zamknięto go w aresztach gminnych i miano nazajutrz odstawić go do Kałusza, ale bandyta w nocy wyłamał się z aresztu i uciekł.

(P. B.) **Smutny koniec pijaka.** Smutny a zarazem pouczający wypadek dla pijaków zdarzył się we wsi Brzezówce, oddalonej o dwa kilometry od stacyi kolejowej Tarnowca. W nocy z dnia 10 na 11 b. m., na moście kolejowym w Brzezówce został na śmierć przejechany przez pociąg pewien kowal z tamtejszej kopalni nafty. Koła pociągu ucięły mu obie nogi. Zabity był nałogowym pijakiem i szedł z domu do nocnej służby w kopalni. Ileż to razy słyszymy lub czytamy w gazetach o różnych wypadkach śmierci pijaków. I dopóty będziemy słyszeć, dopóki nie wykorzeni się tego wstrętnego nałogu pijaństwa z pośród naszego ludu.

Katastrofa kolejowa. W Mościskach zdarzyła się w nocy z zeszłej soboty na niedzielę katastrofa kolejowa, spowodowana zderzeniem się pociągów towarowych. Podczas zderzenia ponieśli śmierć kierownik pociągu Józef Mierzyński, konduktorzy Grzegorz Fedyna i Ignacy Śledź. 7 wozów zostało zdruzgotanych.

Ulica w Adryanopolu. Adryanopol, oblęgany obecnie przez Bułgarów, jest miastem odwiecznem, istniejącem od tysięcy lat, jako główny punkt w Tracyi na skrzyżowaniu dwóch głównych rzek Tundży i Maricy, przez który prowadził szlak wojenny ku Dunajowi. Nazwa Adryanopola pochodzi od cesarza rzymskiego Hadryana, który miasto to przebudował.



W roku 1361 zdobyli Adryanopol Turcy pod dowództwem sułtana Murada I, prawie o wiek wcześniej niż Konstantynopol, pozostaje on więc pod panowaniem tureckiem około 600 lat. Są tu najcenniejsze świątynie tureckie (meczety) i dzieła budownictwa tureckiego. Adryanopol ma też charakter miasta na wskróś wschodniego, jak wskazuje widok jednej z głównych ulic na naszej rycinie.

Polacy walczący o wolność Serbii. Jedno z pism warszawskich ogłasza spis Polaków, którzy pod Jerzym Czarnym (pierwszym z panującej obecnie dynastyi Karageorgiewiczów), walczyli w roku 1804 o wolność Serbii. Czytamy tam nazwiska generała Andrzeja Szczura, pułkownika St. Dzieduszyckiego, pułkownika U. Haydla, oficerów Zawadzkiego, Cieńskiego, Koziebrodzkiego i t. p. Około 150 Polaków walczyło wówczas w powstaniu serbskiem. Pochodzili przeważnie z Galicyi. Tak więc w walkach o wolność Słowiańszczyzny południowej i Polacy zaszczytny brali udział, jak w ogóle we wszystkich wojnach XIX wieku o wolność ludów. Zapomnieli i Polacy i Serbowie, że przed stu laty za wspólną walczyli sprawę.

Szesnastowiekowa rocznica. W tym roku Kościół katolicki obchodzi tysiąc sześćsetny jubileusz nadania mu przez cesarza rzymskiego swobody jawnego wyznawania swej religii. Przedtem chrześcijanie byli srodze przez Rzymian prześladowani. Zapowiadają się z tego powodu w Rzymie wspaniałe uroczystości. Przybędzie tam mnóstwo pielgrzymek. Bazylika (kościół) Laterańska, podarowana przez Konstantyna Wielkiego papieżowi Sylwestrowi, stanie się ogniskiem wszystkich tych uroczystości. Od 14 do 20 kwietnia będzie w bazylice wystawiony starożytny obraz Zbawiciela, według podania, rozpoczęty przez św. Łukasza, a wykończony ręką anio-

łów. W ostatnim dniu zostanie odprawiona pontyfikalna Msza św. w obrządku greckim. Wieczorem dnia tego odbędzie się uroczyste błogosławieństwo Przenajświętszym Sakramentem w obecności wszystkich kardynałów dworu papieskiego, biskupów i prałatów, kapituł i kolegium proboszczów rzymskich. Ojciec św., jak wiadomo, nie opuszcza swego pałacu, nie będzie więc mógł wziąć udziału w tem nabożeństwie. Natomiast na dzień Zielonych Świątek uroczystą sumę u św. Piotra na Watykanie odcelebruje sam Papież.

Prześladowania policyjne w Wielkopolsce. W Poznaniu odbywało się niedawno walne zebranie centralnego Towarzystwa gospodarczego W. Księstwa Poznańskiego. W czasie obrad pojawił się na sali komisarz policyi i zażądał, aby obrady toczyły się w języku niemieckim. Ponieważ nie zastosowano się do tego żądania, przeto zebranie rozwiązał. Policya w sposób bardzo szorstki opróżniała salę bazarową, która była zapełnioną. — Podobne wypadki powtarzają się w Wielkopolsce coraz częściej. Policya pruska stara się we wszystkich miejscowościach, w których ludność polska stanowi mniejszość, uniemożliwiać wszelkie zebrania polskie. Sprawa ta omówioną będzie niebawem w parlamencie niemieckim, gdzie Koło polskie postawiło wniosek o zniesienie paragrafu 12 ustawy o stowarzyszeniach, na mocy którego odebrano Polakom prawo obradowania na wiecach i zebraniach w języku polskim.

Książę szlezwicki i Polacy. Wielki książę Ernest Schleswig-Holstein, z pochodzenia Duńczyk, rodzony brat cesarzowej niemieckiej, utrzymuje ściślejsze stosunki z Polakami. Niemal cała służba księcia jest polska, n. p. marszałek dworu, p. Karol Rychłowski, oraz trzy damy dworu, z tych jedna jest córką Rychłowskiego. Wielki książe Ernest utrzymuje serdeczny stosunek z p. Franciszkiem Niewiadomskim z Hubicz pod Drohobyczem, często zaprasza go do swoich dóbr, tudzież sam do Galicyi na polowanie przyjeżdża. W roku zeszłym w towarzystwie p. Niewiadomskiego polował przez trzy dni w dobrach p. Agopsowicza w Sopocie koło Skolego.

Fałszywy rewizor. W okolicy miasta Halli nad rzeką Saalą, w Niemczech, zdarzył się następujący wypadek. Pewnego dnia zgłosił się do tamtejszej kasy podatkowej elegancko ubrany jegomość i, przedstawiwszy się jako asesor rządowy von Bohlen Halbach, oświadczył, że z polecenia okręgowego zarządu podatkowego w Sangerhausen ma dokonać rewizyi kasy. Przybysz występował z taką pewnością siebie, że urzędnicy kasy wpuścili go do biura. Tu rzekomy asesor przeliczył gotówkę w kasie w sumie 390 marek, włożył ją do koperty, zapieczętował i wziął się do rewizyi ksiąg rachunkowych. Dokonawszy tego i znalazłszy »wszystko w porządku«, zabrał kopertę z pieniędzmi dla wręczenia jej, jak twierdził, zarządowi okręgowemu. Dopiero gdy wyszedł, służbistym urzędnikom kasy przyszło do głowy, że może to być oszust, chcieli go więc dopędzić, ale fałszywy rewizor z pieniędzmi był już daleko.

Nowe pismo polskie na wychodźtwie. W Hamburgu, największem niemieckiem mieście portowem, gdzie mieszka także stale spora liczba Polaków, zaczęło wychodzić codzienne pismo polskie pod nazwą: »Dziennik Hamburski«.

Wybuch w fabryce dynamitu. W fabyce dynamitu w mieście angielskiem w Ardee wydarzyła się katastrofa. Wiele osób zostało zranionych, wiele budynków w mieście częściowo zniszczonych. Wybuch był tak silny, że nietylko w Ardee, lecz nawet w sąsiedniej miejscowości, Irvine, wiele budynków zostało uszkodzonych.

Straszny zamach na samochód. Policya berlińska przeznaczyła 1000 marek, a cesarski niemiecki klub samochodowy 3000 marek nagrody za ujęcie zbrodniarzy, którzy, rozpiąwszy dwie liny druciane w poprzek szosy pod Henningsdorfem, wywołali śmierć jadących samochodem małżonków Plunzów z Berlina i ciężkie poranienie ich córki. Zbrodniarze mieli widocznie zamiar rzucić się na samochód i obrabować jadących, ale spłoszył ich drugi samochód, który właśnie nadjechał. — Liny druciane, rozpięte w poprzek gościńca, miały centymetr grubości, a 30 metrów długości. Podobne liny używane są na okrętach i przy windach. Lina pochodzi z fabryki, którą policya już odkryła. Lina zginęła w fabryce dnia 19 lutego, a skradł ją zajęty w owej fabryce robotnik.



Za samochodem Plunzów jechał w niewielkiej odległości samochód, w którym siedział kupiec Janke z rodziną. Nagle Janke usłyszał krzyk przenikający, poczem nastąpiła cisza. Przybywszy na miejsce katastrofy, Janke wysiadł z samochodu i ujrzał przewrócony na bok samochód Plunza. Zwłoki Plunza i jego żony leżały na gościńcu. Odcięta liną głowa Plunza leżała w odległości około 10 metrów od zwłok. W podobny sposób zginęła Plunzowa.

Lud w Królestwie nie chce żydów. We wsi Połamaniec, w powiecie częstochowskim, niedaleko stacyi Herby, włościanie na ostatniem zebraniu gminnem powzięli uchwałę wydalenia stamtąd około 30 rodzin żydowskich. Wydelegowano włościan do urzędu powiatowego w Częstochowie z żądaniem pośpiesznego wykonania uchwały. Żydzi wysłali delegacyę do gubernatora piotrkowskiego z prośbą o wstrzymanie wykonania uchwały. — Z Puław donoszą do gazet żydowskich, że komisarz włościański złożył gubernatorowi 20 uchwał zebrań gminnych, żądających wydalenia żydów ze wsi w tym powiecie. Dotychczas wydalono już stamtąd przeszło 60 rodzin żydowskich.

Piękne zjawisko niebieskie. Ze wsi Naramnic pod Lututowem, w gubernii kaliskiej, w Królestwie Polskiem, piszą do gazet warszawskich: Oglądaliśmy tu d. 22 lutego wspaniały meteor. Wieczór był piękny, księżyc świecił i było bardzo widno. Jadąc do domu o godz. pół do 11 zobaczyłem nagle spadającą z nieba gałę czerwoną, a nad nią promień ze dwa łokcie długi. Gdym ją zobaczył w stronie południowo-wschodniej, zdawało się, że jest jakie 400 łokci nad ziemią. Co do wielkości, była jak głowa małego dziecka. Spuszczając się coraz niżej pękła i rozpadła się na drobne iskry, z czego powstała ogromna jasność, choć księżyc świecił w pełni. Spadające iskry na jakie 20 łokci od ziemi znikły. Widziało to zjawisko jeszcze kilkoro ludzi, ale byli w mieszkaniu i na razie myśleli, że to łuna od wielkiego i bliskiego pożaru.

Muzykalny lew. Jak donoszą pisma angielskie, żona angielskiego pułkownika Humphreya Muzo, który służył w Indyach i w Afryce, a obecnie osiadł na pensyi w Londynie, posiada wspaniałego lwa, którego wychowała sobie od małego. Lew ten obłaskawiony, nazywa się Nero i jest nieodstępnym, najwierniejszym towarzyszem pani Muzo, choć ta, będąc niegdyś zapaloną łowczynią dzikich zwierząt, własnoręcznie zastrzeliła mu matkę.



Gdy pani Muzo zasiada do gry, Nero staje obok fortepianu i z widoczną rozkoszą słucha muzyki. Gdy pani gra utwór wesoły i skoczny, lew cieszy się i ożywia, przy utworze smętnym natychmiast poważnieje, słowem, Nero rozumie się na muzyce lepiej od niejednego człowieka. Jak wiadomo, nie wszystkie zwierzęta lubią muzykę, niektóre nawet słysząc ją, wyją dziko i wpadają w szał. Natomiast król zwierząt, który nie znosi podobno ryku osła i piania koguta, jest najwidoczniej zwolennikiem szlachetnie brzmiących tonów.

„Poradnika teatrów i chórów włościańskich" ukazał się zeszyt II. Redakcya poświęciła go pamięci styczniowego powstania. Na czele widnieje piękny wiersz Kurasia p. n. »W rocznicę....« następuje artykuł Józefa Białyni Chołodeckiego »Teatr lwowski w epoce powstania styczniowego«, sztuczka »Pobratymca« w jednym akcie, Saloniego »Leci liście z drzewa« na scenie lwowskiaj, oraz dalszy ciąg Dra Fischera »Polskie widowiska ludowe«. — W dziale »Ocen i sprawozdań» znajdujemy recenzye pióra: Dra J. Kleinera, Jadwigi Zabielskiej, Juliana Saloniego. Kronika zawiera pięknie skreślone wspomnienie ś. p. Władysława Bełzy, przez Józefa Białynię Chołodeckiego. Korespondencya i bibliografia zamykają zeszyt.

Śmierć szczurom, myszom i gryzoniom polnym! Zapewne wiadomo jest każdemu rolnikowi, że szczury i myszy wyrządzają setki milionów koron rocznie szkody w kraju. Dlatego, ażeby przyjść z pomocą braciom rolnikom, zamieściliśmy przy końcu naszego pisma ogłoszenie, z którego dowiecie się, jak straszną plagą jesteśmy nawiedzeni. Ogłaszamy nową truciznę, która tępi do szczętu szczury, myszy i gryzonie, a koszta są tak małe, że każdy z chęcią je poniesie, tem bardziej, że trucizna jest zupełnie nieszkodliwą dla zwierząt domowych i ludzi. Bliższych informacyj udziela sekretarz instytutu p. Józef Sadzikowski Kraków, ul. Zielona 19, II p.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Korczak: Za łaskawy list i wiersze serdecznie dziękujemy. »Spotkanie« będziemy starali się wkrótce umieścić. »Idź do Józefa« na ten rok nieco spóźnione — może do kalendarza się przyda. Stanisław Kochanek w M.: Artykuł obecnie zupełnie dobry, więc umieścimy go w przyszłym numerze, gdyż ten w czasie nadejścia artykułu już cały był zajęty. Umieścimy jednak nie dlaczego innego, ale tylko dlatego, że zasługuje na umieszczenie. — Andrzej Wróbel w K.: Wiersz, niestety, tylko jeden zmieścił się w tym numerze. — Józef Krukurka: W wyszukiwaniu pracy w kraju i zagranica pośredniczy Polskie Towarzystwo Emigracyjne w Krakowie, ul. Radziwiłłowska 21; w mieście Krakowie: Miejskie biuro pośrednictwa pracy w Krakowie. — Jan Synowiecki w G.: Po książkę niech Pan napisze do księgarni Westa w Brodach. — Edmund Zawiła w Cz.: Wiersze otrzymaliśmy. »Rezurekcya« może pójdzie do Kalendarza, inne wkrótce. — Jan Malinowski w L.: Do druku trzeba koniecznie pisać po jednej stronie papieru, gdyż inaczej musimy przepisywać a na to brak nam czasu. — Jan Czechura w P.: Na tamtejszą pocztę przychodzi 8 egzemplarzy »Roli« w jednej, grubej opasce, oprócz opasek pojedynczych — wszyscy więc prenumeratorzy powinni otrzymywać ją w piątek. Do druku trzeba pisać po jednej stronie papieru i bardzo starannie. — Marya Cząstka w G.: Maciek poruszy i tę sprawę Przykre to, że tamtejsze dziewczęta tak się zachowują. — Michał Więcław: Artykulik przyszedł do Wielkanocnego numeru zapóźno. — Franciszek Ostrowski z R.: Natychmiast po nadejściu prenumeraty numera i kalendarz wysłaliśmy. Nim czek dojdzie do Wiednia a potem do Krakowa mija parę dni. —

Potwierdzenia prenumeraty.

Roczną pronumeratę nadesłali PP.: Kółko rolnicze w Ch., Michał Wiejowski z H., Władysław Moździerz z D., M. Ćwikławski z Z., Ks. Antoni Wiśniewski z A., Zofia Pawłowska z Z., Julia Jakubiec z Ł., Wojciech Stawowy z C., Franciszek Ostrowski z R.

Półroczną prenumeratę nadesłali PP.: Józef Stocker z K., Kółko rolnicze z J., Julian Żurek z K., Bartłomiej Stypuła z M.

Oprócz tego nadesłali PP.: Wojciech Górniak z B. 3 K., Piotr Węgrzyn z R. 1 K., Franciszek Chmiel z P. 1 K., Błażej Kurek z G. 1 K.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 18 marca

Pszenica	Kor.	9·75	do	10·35	za 50 kg
Żyto	„	8·90	„	9·40	„
Jęczmień	„	8·—	„	9·—	„
Owies	„	9·70	„	10·20	„
Otręby pszenne	„	6·20	„	6·40	„
Otręby żytnie		6·20	„	6·30	„

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 18 marca:

Buhaje	Kor.	120	do	320	za sztukę
Woły	„	300	„	350	„
Krowy	„	172	„	280	„
Jałówki	„	100	„	292	„
Cielęta	„	24	„	70	„
Owce i kozy	„	25		30	„
Świnie bite wagą		160	„	170	za 50 kg.

Przypominamy

wszystkim Czytelnikom naszym, że Bractwo Wydawnicze św. Józefa we Lwowie, ul. Skarbkowska 23

przesyła znowu Członkom swoim za nadzwyczajnie niską wkładką roczną, bo tylko trzech koron, przeznaczone przez Zarząd Bractwa na rok 1913 książki:

1. **„Miłość Jezusa i Maryi w tajemnicach Różańca Św."** książka do rozważań i nabożeństwa, prześlicznie oprawna w płótno ze złotym odciskiem.
2. **Życie P. N. Jezusa Chrystusa"** Część druga. Dzieło to duże bogato illustrowane.
3. **„Co prowadzi do Szczęścia domowego?"** nader praktyczne i wielce pouczające pogadanki, wskazówi dla życia rodzinnego najpewniejsze.
4. **„Kalendarz Św. Józefa na rok 1913."** pełen zajmujących powieści a przytem pięknym z ładnym obrazkiem.

Ponadto każdy Członek otrzymuje dyplom jako dowód przyjęcia do Bractwa.

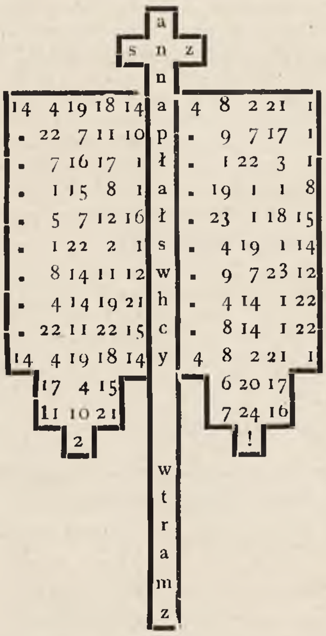
Niechże więc Czytelnicy nasi nie zwlekają a zaraz do Zarządu się zgłoszą, adresując wyraźnie:

**Bractwo Wydawnicze św. Józefa
LWÓW,
ul. Skarbkowska 23.**

Zagadki do nagrody.

1. Chorągiew wielkanocna.

(Ułożył Paweł Wieczorek).



Liczby zastąpić literami. Rzędy kropek dadzą dwa słowa, które w czasie Wielkanocy często powtarzamy.

Znaczenie wyrazów: Duch. Kraj w Rosyi. Kij. Kraj w Afryce. Broń. War. Imię. Ogłoszenie. Owoc. Imię. Imię. Wieś w Palestynie. Wódz rzymski. Góra w Grecyi. Cesarz rzymski. Zasłona.

2. Łamigłówka historyczna.

(Ułożył Paweł Wieczorek).

s ł ł ł j
a n y k i z r
e a i ł a
w z w
o r e
a c a
d i a m g
e o y o ł r ń
y z b c w
ł z k g ń
i e j k l h s
c k d t a a a r e y n
y n s a n z e t m t l
z i u t y u a s g

Z podanych liter ułożyć imiona i nazwiska siedmiu królów polskich z okresu Jagiellonów.

3. ZAGADKA.

(Ułożył Stanisław Dudek).

Pewien gospodarz sprzedał na jarmarku 300 sztuk drobiu, gęsi, kaczki, kury, i gołębie. Za wszystek drób wziął 300 koron, a to w ten sposób: za gęsi wziął po 1 koronie 50 halerzy, za kaczki po 1 kor. 30 hal., za kury po 80 halerzy, za gołębie po 50 halerzy. Ile było gęsi, kaczek, kur i gołębi?

4. SZARADA.

(Ułożył Wł. Łukasik).

Trzecie i drugie dłużnicy znają,
Drugie i trzecie urzęda mają,
Pierwsze i trzecie znane na świecie,
Jest to potrzebna dla drzew osłona.
Całość co znaczy, zapewne wiecie,
Bo to ozdobna okien zasłona.

* * *

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne książki.

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 29 marca 1913 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

Znaczenie zagadek z numeru 10 »Roli«: 1. Arytmogryf: **Langiewicz-Mackiewicz**, 2 Szarada: **Nasiona**, 3. Logogryf: **Adryanopol**, 4. Łamigłówka literowa: **Z jakim się kto wdaje, takim się staje.** 5. Szarada: **Mobilizacya.**

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania nadesłali PP.: Adela Bezokówna z K. M., Władysław Wołowiec z S, Z. J. z Zakliczyna, Zofia Augustowska z K., Józefa Hirszberg i T. O. L. z K., Z. Kobylarz z B., Jan Małkowicz z B., Jadwiga Ślepicka z W., Franciszek Teper z M. K, Z. Oraczewska z Ż., Franciszek Siekaniec z P., Jan Malinowski z L., Henryka Wardzałowa z G., Janina Midowicz z S., Józef Gasiński z B., Piotr Bochnia z T., Jan Kaczor z G., Jan Przewoźnik z G., Marya Radlmesserówna z S., Wł. Ogińska z P.

* * *

Pierwszą nagrodę p. t. ***Przypadki Robinzona Kruzoe*** wylosował p. **Jan Małkowicz** z G., zaś drugą p. t ***Krzyżacy*** p. Jadwiga Ślepicka z W.

Wydawca: Stanisław Kopernicki. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
Drukarnia „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.